

Andrzej Małkiewicz

13 kwietnia 2023

### **„Króliczek”**

Ujawniono właśnie fakt drobny, ale charakterystyczny, pokazujący zaskakujące okoliczności toczącej się wojny. Od jej początku Rosjanie porzucali wiele sprzętu, który wykorzystywali Ukraińcy, a że mieli własny sprzęt podobny, bo poradziecki, więc „z marszu” mogli go używać. Śmiali się, że to rosyjski „land lease”. Do lata 2022 r. ilość zdobycznego sprzętu rosyjskiego była większa niż dostawy z Zachodu, w istotny sposób powiększała siły bojowe armii ukraińskiej. Dziś oczywiście proporcje są inne.

Trzeba dodać, że według propagandy Kremla, „druga najpotężniejsza armia świata” nie tylko przeważała nad ukraińską liczebnością, ale też jakością posiadanego sprzętu. I niewątpliwie, podczas parad na Placu Czerwonym oraz na wystawach sprzętu oferowanego na eksport prezentowano wiele zaawansowanych technicznie rozwiązań, które miały przewyższać nie tylko możliwości broni posiadanej przez Ukrainę, ale i sprzęt wielu innych państw. Wojna pokazała, że ich produkcja była małoseryjna, może i były świetne, ale było ich za mało, a ponadto miały słabe punkty, zlekceważone przez konstruktorów. Właśnie ujawniono dobry przykład.

Jednym z nowatorskich rosyjskich rozwiązań był czołg T-80BVM nazywany „króliczek”, produkowany przez Leningradzki Zakład im. Kirowa (Ленинградский Кировский Завод). Zainteresowanym historią dodam, że były to wcześniej Zakłady Pułtowskie (Путиловский завод), największa fabryka zbrojeniowa carskiej Rosji, założona jeszcze przez Piotra I, stąd zaczął się w 1917 r. przewrót bolszewicki.

Czołg był stosunkowo nieduży, miał niski profil, utrudniający trafienie, zmodernizowany silnik, zwiększający mobilność, kompozytowy pancerz zapewniający ochronę przed różnego rodzaju pociskami, zwiększoną siłę ognia, usprawniony laserowy dalmierz, kamerę termowizyjną i noktowizor. Armata posiadała dwupłaszczyznowy stabilizator, ułatwiający strzelanie w ruchu. Na wyposażeniu były też dwa karabiny maszynowe. Tak go przynajmniej reklamowano, dodając, że jest lepszy od niemieckich Leopardów.

Nie wiadomo, ile sztuk wyprodukowano. W walkach pojawił się jeden egzemplarz. Przejęli go Ukraińcy. Okoliczności nie ujawniono, można przypuszczać, że porzuciła go załoga. Być może przyczyną było, że gęsto upakowana 3-osobowa załoga w ciasnym

wnętrzu oznacza niską przeżywalność w przypadku udanego trafienia. To było już od drugiej wojny światowej charakterystyczną cechą radzieckich/rosyjskich czołgów. Ich konstruktorzy dbali o wiele spraw, ale nie o komfort, a zwłaszcza przeżywalność załóg. Przy projektowaniu czołgów amerykańskich troszczono się o taką konstrukcję, by w razie trafienia załoga mogła przeżyć i uciec, w radzieckich/rosyjskich takiej szansy nie było. Może więc żołnierze woleli uciec jeszcze przed trafieniem, i czołg przejęli Ukraińcy. Nowi użytkownicy wykazali, że rzeczywiście jest nadzwyczaj efektywny, z jego pomocą wyeliminowano w bitwie o Bachmut kilka czołgów rosyjskich. Na początku kwietnia 2023 r. Ukraińcy musieli go jednak sami zniszczyć, bo nie mieli części zamiennych do naprawy uszkodzonych elementów, a nie chcieli, by odzyskali go Rosjanie.

Dziś Ukraina otrzymuje dostawy różnorodnego sprzętu z Zachodu. Przewyższa rosyjski nie tylko jakością, ale – co ważniejsze – nadchodzi w większych ilościach. Jeden czołg, choćby najlepszy, może być na froncie przydatny, ale walk nie rozstrzygnie.